

□ Czas czytania: 6 min.

Jesienią 1944 roku Apeniny Bolońskie stały się areną jednego z najciemniejszych rozdziałów II wojny światowej. Wśród dymu pożarów i grozy nazistowskich masakr w Monte Sole, jaśnieje postać księdza Elii Cominiego, salezjanina, którego męczeństwo, wraz z męczeństwem ojca Martino Capellego, sercanina, oraz księży diecezjalnych Ubaldo Marchioniego i Giovanniego Fornasiniego, nie było tylko tragicznym końcem ofiar wojny, ale świadomym wyborem heroicznej miłości i wierności swojej posłudze kapłańskiej. Jak dobrzy pasterze, którzy nie uciekają przed wilkiem, ci młodzi kapłani postanowili pozostać przy sterroryzowanej ludności i oddać życie za powierzoną im trzodę.

Serce wychowane do uśmiechu

Ksiądz Elia Comini dojrzywał jako człowiek i osoba konsekrowana poprzez codzienność pełną służby i oddania. Jego korzenie sięgają głęboko charyzmatu św. Jana Bosko, a więc tę ułatwiło spotkanie z prałatem Fidenzio Mellinim, proboszczem z Salvaro, który towarzyszył mu w wyborze powołania i który osobiście znał świętego z Turynu. Fidenzio Mellini, jako młody żołnierz w Turynie, poznał i osobiście spotykał św. Jana Bosko, który przepowiedział mu kapłaństwo. Zostawszy archiprezbiterem Salvaro, ks. Mellini natychmiast zauważył głęboką wiarę i zdolności bardzo młodego Elii Cominiego, którego rodzina przeprowadziła się do parafii w 1914 roku. To właśnie on skierował Elię i jego brata Amleto do szkoły salezjańskiej w Finale Emilia w 1923 roku, gdzie doświadczyli pedagogicznego charyzmatu Księdza Bosko i gdzie młody Elia dojrzał do powołania do salezjańskiego życia zakonnego. Wyświęcony na kapłana w 1935 roku, ksiądz Elia spędził ponad dziesięć lat jako wychowawca, nauczyciel i dyrektor w Chiari (Brescia) oraz trzy lata w Treviglio (Bergamo), niosąc ze sobą autorytet, który nie wynikał ze strachu, ale z rozbrajającej dobroci. Wśród chłopców ksiądz Elia nie był postacią zdystansowaną. Jeden z jego byłych uczniów użył trafnego porównania, aby opisać atmosferę ciepła i ochrony, którą emanował: wokół niego chłopcy byli „jak kurczęta wokół kwoki”. Jego obecność była inspirowana stylem salezjańskim: uczniowie, przyciągnięci jego prawością, która nigdy nie była sztywna, uważali za naturalne otwieranie swoich serc na zwierzchnia, pozwalając mu kierować ich wewnętrznym rozwojem z rzadką głębią. Jego obecność wychowawcza charakteryzowała się braterstwem: zawsze wśród młodych, gotowy do dzielenia się grą na dziedzińcu lub chwilami relaksu; nieustraszoną cierpliwością: jako nauczyciel nigdy nie tracił spokoju, gotowy z

niezwykłą jasnością ponownie wyjaśnić każdą koncepcję tym, którzy mieli trudności; uwagą dla najsłabszych: miał dar odzyskiwania najtrudniejszych chłopców, przekształcając ich kryzysy w okazje do dojrzewania. Ten spokój i równowaga, by uspokoić najmłodszych, miały wkrótce zostać wystawione na próbę przez nienawiść wojny.

Wspólnota Arki: braterstwo między księdzem Elią a ojcem Martino

20 lipca 1944 roku w Salvaro drogi księdza Elii skrzyżowały się z drogami ojca Martino Capellego, zakonnika sercanina. Razem z prałatem Mellinim powołali do życia to, co historyk Luciano Gherardi nazwał „wspólnotą arki”: bezpieczną przystań na plebanii w Salvaro, która przyjęła setki uchodźców i prześladowanych, ratując ich przed nazistowsko-faszystowską furją i oferując schronienie. Ksiądz Elia i ojciec Martino byli wyrafinowanymi intelektualistami, uczonymi i nauczycielami języków klasycznych, oddanymi potrzebom wojny. Mimo różnych historii działali jak jedno serce, poprzez hojną opiekę duszpasterską, grzebanie zmarłych, mediacje pokojowe, pocieszanie i ochronę uchodźców. Ta przyjaźń stała się skałą, na której obaj kapłani zbudowali swój pokojowy opór, braterstwem, które sprawiło, że zawsze działali w harmonii, aż do ostatecznej ofiary. Obaj kapłani odmówili opuszczenia ludności. Nieustannie oferowali się jako mediatorzy z niemieckim dowództwem i spieszyli wszędzie tam, gdzie byli ranni i umierający, aby ich pocieszyć. Plebania w Salvaro stała się ośrodkiem materialnego i duchowego przyjęcia dla setek uchodźców. Podczas nazistowskich łapanek 29 września 1944 roku księdzu Cominiemu udało się nawet ukryć około siedemdziesięciu mężczyzn w pokoju przylegającym do zakrystii, ukrywając drzwi za starą szafą, aby uchronić ich przed schwytaniem.

Decydujący wybór: „musimy iść, Pan nas wzywa”

29 września 1944 roku wyznaczył początek masakry w Monte Sole. Podczas gdy wojska 16. Dywizji Grenadierów Pancernych SS siały śmierć, nadeszła wiadomość o okrucieństwach popełnionych w „Creda”, miejscowości niedaleko Salvaro. W tym momencie dwaj kapłani podjęli decyzję: nie będą szukać własnego ocalenia, ale dobra ludzi. Podczas gdy kobiety, które schroniły się w parafii, błagały ich, by się ukryli, oni zrozumieli, że ich miejsce jest przy zranionej trzodzie. Przed wyruszeniem

na ratunek rannym, umierającym lub zabitym, ksiądz Elia wypowiedział słowa, które pozostają jako testament wiary: „musimy iść; Pan nas wzywa”. To nie była lekkomyślność, ale świadoma misja. Wyposażeni w święte oleje i bursę eucharystyczną, wyruszyli nie po to, by walczyć, ale by zanieść przebaczenie i pocieszenie łaski. Ta sama stuła, symbol ich mandatu, miała stać się pierwszym obiektem pogardy ich oprawców.

Przechwyceni przez nazistów, zostali pozbawieni wolności. Po schwytaniu dwaj kapłani zostali poddani brutalnemu traktowaniu, podyktowanemu wyraźną nienawiścią do wiary. SS zostało zindoktrynowane antychrześcijańskim „katechizmem”, który widział w duchowieństwie wroga do zniszczenia. Zostali brutalnie pozbawieni insygniów kapłańskich (stuły i świętych olejów), aby zaprzeczyć ich tożsamości jako pasterzy. Zostali zredukowani do „zwierząt pociągowych”, zmuszeni do noszenia ładunków amunicji pod groźbą broni, na czczo i zmuszeni do bycia świadkami niesłychanej przemocy. Uwięzienie w „Casa dei birocciai” w Pioppe stało się kalwarią upokorzeń.

Ostatni akt w „Botte”: liturgia życia i śmierci

1 października 1944 roku ksiądz Elia, ojciec Martino i 43 innych więźniów cywilnych zostali zaprowadzeni do cysterny przemysłowej zwanej „la Botte” w Pioppe di Salvaro, dużego zbiornika przemysłowego używanego do przetwarzania konopi. Makabryczny marsz ku śmierci zamienił się w uroczystą liturgię: ksiądz Elia poprowadził 43 skazańców, odmawiając na głos Litanię Loretańską. W tych chwilach miłość stała się ciałem: ksiądz Elia posłużył jako ludzka tarcza dla młodego więźnia, Pio Borgii, ratując mu życie podczas ostrzału z karabinu maszynowego. Pio przeżyje, stając się naocznym świadkiem tej ekstremalnej miłości. Ojciec Martino, zanim upadł, zdołał podnieść się po raz ostatni, aby nakreślić znak krzyża, udzielając sakramentalnego rozgrzeszenia księdzu Elii i wszystkim obecnym. Ksiądz Elia krzyknął „Litości”, wezwanie, które nie było błaganiem dla niego samego, ale krzykiem wstawiennictwa za oprawców i ofiary. Tuż przed egzekucją żołnierz mocno uderzył księdza Elię w rękę, aby wyrwać mu modlitewnik. Z gestem najwyższej pogardy żołnierz użył kolby karabinu, aby wrzucić Brewiarz w błoto „Botte”. Dopiero po masakrze ujawniła się prawdziwa ideologiczna natura zbrodni: żołnierze chwalili się zabójstwem, krzycząc „Zwei Pastoren kaput!”. Dla nich było to trofeum; dla

Kościół był to dowód męczeństwa. Ich ciała wpadły do cysterny z błotem, czyniąc ich śmierć przedłużeniem Mszy, odprawianej na ołtarzu ludzkiego cierpienia.

Dziedzictwo na przyszłość

Historia księdza Elia Cominiego przeplata się z historią innych męczenników z Monte Sole, takich jak młody ksiądz Ubaldo Marchioni, rozstrzelany u stóp ołtarza w Casaglii, trzymając w rękach puszkę z komunikantami. Ci ludzie uczą nas wartości poświęcenia, ofiarowując własne życie, aby przerwać łańcuch przemocy i nienawiści. Błogosławieni Elia Comini, Martino Capelli, Ubaldo Marchioni (beatyfikowani 27 września 2026 r.) i Giovanni Fornasini (beatyfikowany 26 września 2021 r.), młodzi kapłani, uczą, że prawdziwą siłą nie jest ucieczka, ale pozostanie na swoim miejscu, zwłaszcza gdy niebezpieczeństwo jest największe. Być „dobrymi pasterzami” oznacza nigdy nie opuszczać tych, którzy są w trudnej sytuacji i bronić ludzkiej godności jedyną bronią, jaką jest bliskość. Prawdziwego spełnienia nie znajduje się w indywidualnym zbawieniu, ale w służbie, która staje się tarczą dla innych, zwłaszcza w mrocznych chwilach. Pozostanie wiernym swojej misji oznacza bycie uspokajającą obecnością i budowniczymi pokoju, nawet gdy świat wokół wydaje się szaleć. Odpowiadanie na nienawiść modlitwą, a na brutalną siłę moralną prawością, to jedyny sposób na zbudowanie autentycznie cywilizowanej przyszłości. Dziś postać księdza Elia uczy wychowawców, jak ważna jest uspokajająca obecność nawet w najciemniejszych kryzysach, pokazując, że charyzmat salezjański nie ogranicza się do oratorium, ale jest gotowością do całkowitego poświęcenia dla innych, dając świadectwo wiary, która nie poddaje się nienawiści i przemocy, ale posuwa się do najwyższego daru z życia.